Rok V. Warszawa-Kraków, dnia 17. czerwca 1913. № 67.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

Dr. M. NAŁĘCZ-DOBROWOLSKI.

O wielkich twórcach literatury.

Dwie są książki z pokrewnej dziedziny, które napisali profesorowie Almae Matris Krakowskiej, — a które w europejskiem piśmiennictwie naukowem trwałe zyskały znaczenie.

Pierwsza — to znakomite dzieło prof. W. Creuzenacha, wydawane w latach osiemdziesiątych „Geschichte des neueren Drama“. Skrupulatne zestawienie całego dorobku cywilizacyjnego w dziedzinie literatury dramatycznej u schyłku średniowiecza i doby nowoczesnej. Z benedyktyńską cierpliwością wyławiane kodeksy po wszystkich księgozbiorach Europy prof. Creuzenach znakomicie streszcza i w jedną syntetyczną zbiera całość. Sądze, że po przeczytaniu tej książki, można dopiero zrozumieć powstanie Szekspira,—tego olbrzyma, który swoim cieniem zasłonił wieki za sobą i przed sobą, a który w swych gienialnych utworach doprowadził do doskonałości misterjum średniowieczne. Było ono ostatnim stopniem olbrzymiej ewolucji literackiej na początku doby odrodzenia, a przewrót ten i całe jego podłoże w znakomitych słowach skreślone, znajdujemy właśnie w dziele prof. Greuzenacha

Drugą niepospolitą pracą filozoficzną w zakresie tego słowa, jest świeżo wydana historya literatury rzymskiej za czasów rzeczypospolitej prof. K. Morawskiego *).

Dzieło czyta się jakby powieść zajmującą. Ogromnie ścisla wiedza połączyła się tutaj z wykwintnem znawstwem estetycznem. Rzecz o pięknie--bowiem o literaturze pismo—jest samo w sobie dziełem sztuki. Sprawa prosta i zrozumiała, że przedmioty piękne jak literatura i historya sztuki — owe kwiaty „malowne“, tkane na kanwie nauki i historyi, powinny być: traktowane nie jako katalog i inwentarz, lecz tworzone jak rzeźba lub obraz. Niestety tak mało jest w ogólnej literaturze tak pojętych i napisanych książek, a do tej nielicznej grupy z pewnością pracę prof. Morawskiego zaliczyć można.

Nietylko filolog odnajdzie tam rozkosz duchową i pożytek naukowy, każdy wykształcony Polak znać tę książkę powinien; a znać powinien choćby dla tego, że jako Polak słusznie zalicza się do wielkiej rodziny zachodniej, tak przesiąkniętej, tak silnymi korzeniami zrosłej z podłożem gleby łacińskiej. Kulturę tej gleby w treściwych obrazach przedstawia nam właśnie historya literatury rzymskiej prof. Morawskiego. Na szerokiem tle współczesnych wypadków politycznych kreśli nam autor wyraziste sylwety pisarzy i mówców — szczegóły życia ówczesnych panów świata, ich zapatrywania, zwyczaje, zabobony. Prawnik odnajdzie tu na kilku zaledwie kartach cały rys powstania prawa rzymskiego – krótki szkic mogący jednak zastąpić obszerne prace w tym kierunku. Miłośnikowi teatru przesunie się przed oczyma wspaniale scharakteryzowany rozwój sceny za burzliwych czasów Rzeczypospolitej. A wszystko razem, czyni wrażenie nie mrówczej pracy filologa, lecz

---

*) Historya Literatury Rzymskiej Za Rzeczypospolitej. Kraków. 1909. St. X. 365.
M. Tullius Cicero. Życie i Dzieła. Kraków 1911. St. VII. 329.
Proza i prozaicy w okresie cycerońskim. Kraków 1912. St. VIII. 243.

zdań rzuconych na papier jakby bez wysiłku — w chwilach wolnych od innego zajęcia. W języku autora znać wpływ umiłowanego przezeń Cycerona, tę jędrność i ścisłość przy silnych okresach, które według jego słów do łuków rzymskich zdają się być podobne. Śliczne są tłomaczenia poetów łacińskich, rozsiane tu i owdzie, w czem autor, zresztą nie po raz pierwszy, dał dowody, że uczony walczy o palmę z poetą. A skojarzenie to jest także niezwyczajnem zjawiskiem!

Streściwszy nam historyę zaczątków poezyi, a więc epopeję, której przesłanką, mogły być żale nagrobne, zaczątków dramatu, którego podłożem była właściwa Italczykom skłonność do uszczypliwości i żartów — autor przechodzi do pierwocin dziejów prozy - a więc do prawa 12 tablic i narodzin kalendarza.

Z chwilą zacieśnienia węzłów między Italią a Grecyą po wojnach z Pyrrhusem i krwawych walkach z Kartaginą, z dobą przemożnych wpływów języka, kultury i religii greckiej—dla udokumentowania związku starożytnego — rodów Rzymu z Grecyą—tworzą się legiendy o pochodzeniu Rzymian od Greków — zaczyna się literatura tłomaczeń, których sztukę wynalazł Rzym.

Autor mówi o tych pierwszych wysiłkach, że: „poezya wyraz to niewątpliwie wzniosły, czasem za wzniosły na oznaczenie tych przekładów z greckiego oryginału, które z natury rzeczy niedorosły niekiedy ani miary oryginału ani poezyi. Ale wyraz z utworami przyszedł z Grecyi i przyjął się w Rzymie. Dawniej pisarzy rodzinnych zwano wieszczami „vates“, wyrazem, który ma sakralne zabarwienie, albo pospolitszem „Scribae“, które równało rzemieślników poezyi z rzemieśnikami niższego pokroju. To było w duchu rzymskim. Teraz wyraz grecki „poeta“ się zakorzenił i przyjął, jak i w Niemczech wyraz „Dichter“ jest obcego, łacińskiego „dictare“ początku.

W tej więc epoce ukazuje się kilku wybitniejszych poetów. Pierwszy z nich autor dramatyczny i aktor w jednej osobie: Livius Andronicus, tłomacz Odyssei. Drugi C. N. Naevius przynosi ze swej ojczystej kampanii coś z tej „superbia Campana“ i ów żrący ocet italski — Italum acetum, o którym mówi Horacy. „Lotność i zalotność języka pod Neviusa piórem“ nieomal „arystofanesowską werwę“ stwierdza naprzykład ustęp z Tarentilli:

Z wszystkimi społem igra wśród chóru młodzieży,
Tu kwitnie, temu skinie, tu kocha, tam dzierży,
Temu nogę potrąci, tam rączkę znów muska
Jednemu pierścień wskaże, śle temu całuska,
Z jednym nuci, innemu znak paluszkiem rzuci...

Trzeci wreszcie: Plautus jest odmienny od poprzedzających, życie jego nurza się wogóle jak „życie Arystofanesa i Szekspira w mgle, a samo nazwisko tysiączne nastręcza problemy“. I chociaż Plautus jest także tłomaczem, to jednak poraz pierwszy język łaciński u niego „gniewa się, zazdrości, płacze, pieści, lub kocha“. Wywarł też Plautus wpływ niemały nietylko na współczesnych, ale na późne pokolenia, „przecież i nasz Grzegorz z Sanoka, rozczytywał się według biografii Kalimacha, w komedyach plautyńskich i nową komedyę na wzór starożytnych pisać począł“... Plautus znajdował poklask nawet u największych dramatyków świata; wystarczy wspomnieć Szekspira, który na plautyńskim motywie osnuł swoją „Komedyę Pomyłek“,—Molièrea, który w swoim „Skąpcu“ odtworzył łacińską komedyę „Aularia“. Do tej grupy poetów należy dalej artysta niepoślednie miary, którego później uwielbiał Lukrecius, Livius i Cycero, a jest nim Ennius. Spiewa on bohaterskie swej ojczyzny dzieje i tworzy wielkie dzieło, „Śpiewy historyczne Rzymu“, które odtąd na długie czasy wpływały na piśmiennictwo, na język i utwierdzały duszę

Rzymian „w miłości ojczyzny". Pisze ponadto tragedye, komedye rubaszne „Sota", wreszcie poraz pierwszy wprowadza do literatury rzymskiej Epigramat.

Czytając jego wiersze: „Niech mnie nie czci nikt łzami, ani wśród płaczu nie grzebie. Czemu? Przecie ja żyw z ust tu obiegam do ust"—czyż nie przypominają się — tyle wieków potem — słowa naszego poety:

Niech nikt nad grobem mi nie płacze,
krom jednej mojej żony,
za nic mi wasze łzy sobacze
i żal ten wasz zmyślony.

Tymczasem burzliwe czasy i wielkie zdarzenia pobudzają przedewszystkiem licznych autorów rzymskich do „uwieczniania tych dziejów na piśmie w prozie". Ta proza, mówi autor, „niedorównywała kroku" poezyi w tej epoce. Charakterystycznymi rysami tego historyograficznego ruchu jest to, że o ile „na polu poezyi pracowali dotąd ludzie niskiego, często obcego pochodzenia, do prozy zabierają się ludzie ze szlacheckich rodów rzymskich, jak Fabius, Cinius, Porcius. A druga rzecz znamienna, że pierwsi dziejopisarze Rzymu piszą po grecku". Autor wspomina objawy średnich wieków: dziejopisarstwo łacińskie wobec poezyi w ludowych przemawiającej językach i wspomina „że Fryderyk Pruski, zwany Wielkim, w francuskiej mowie swe wojny opisywał. Spotykamy się w Rzymie z podobnym objawem. Pierwsi pisarze wolą się wysławiać językiem wyrobionym już i ukształtowanym. Ale powód był prócz tego inny. Greczyzna była wtedy językiem świata i na polu dziejopisarstwa panowała wszechwładnie Manetho pisał za Ptolomeuszów egipską historyę po grecku. Babilończyk Beros, piszący około r. 280 babilońskie dzieje nie innego używał języka, nawet Hannibal, w dyplomatycznych i pisarskich występach przemawiał po grecku". Wszystkie te historye nie były to oczywiście krytyczne dzieła, ale książki, służące dla rozrywki umysłowej.

Greckie myśli i formy „grecka kultura napływały pełnym strumieniem do Rzymu i wytworzyły tu młodą rzymską literaturę". Przeciw temu rozpanoszeniu się greckiego ducha w rzymskim świecie, występuje z całą energją „największy rzymski człowiek" ówczesny, „wcielenie rzymskiego ducha" — Marcus Portius Cato. Sentymentalizmu mówi autor—Cato nie posiadał wcale, a kobiety znać nie bardzo lubił „skarżył się bowiem na to, że gdy Rzymianie panują nad światem, kobiety chcą zapanować nad Rzymianami". Kiedyindziej wykreślił pewnego Maniusia jako cenzor z listy senatorów dlatego, że żonę za dnia w obliczu córki pocałował Sam, jak nadmieniał, pozwalał żonie tylko podczas burzy wpaść w objęcia, przyczem dodawał żartobliwie, że czuje się szczęśliwym wśród gromów Jowisza". Mimo przedziału tylu wieków, zmiany zupełnej wiar i pojęć, w jednym punkcie nie widzimy żadnej różnicy zapatrywań. A punktem tym, to pieniądz, a właściwie ci, którzy publicznym groszem zarządzają. Widać że trwonienie funduszów państwowych, było bolączką wszystkich epok, kiedy u tegoż Catona spotykamy się ze zdaniem, cytowanem przez autora, że „ci co prywatną własność kradną, w pętach i kajdanach pędzą życie, a ci co publicznie przyswajają sobie rzeczy — w złocie i purpurze". Kiedy po pogromie macedońskiego Perseusa jedno ze stronnictw chciało ukarać w Rzymie popleczników Macedończyka, „wiem ja, mówił Cato, że niektórym ludziom wśród szczęścia i powodzenia i korzystnych wypadków duch się wynosi i duma i bezczelność wzmaga się", dlatego radzi, aby w takich chwilach nie przedsiębrać lekkomyślnych uchwał i skorych postanowień „aż po takiej radości powrócicie do panowania nad sobą".

(C. d. n.).

J. I. B.

O starożytnym języku Polskim.

(Wiadomość o starożytnym ięzyku Polskim, o szkołach w latach 1237 i 1313, z powodu uwag Ign. Potockiego nad dziełem Czackiego).

Myśl ś. p. Ignacego Potockiego w Pam. Warszaw. 1815 r. N. 7. k. 339. że od wprowadzenia wiary chrześciańskiey zaczął być ięzyk Polski używanym do nabożeństwa w kościele, iest rzeczą niezawodnie pewną, co do modlitw i pieśni niektórych, a może być, że i co do nauk przed ołtarzem dawanych; atoli kazania w ięzyku Polskim zapewne późniey nastały. Kazania do ludu bowiem *Conciones ad populum* nie bywały w średnim wieku tak częste, iak teraz; a kazania do duchowieństwa bywały po Łacinie *Conciones ad Clerum.* Wszelako choć pewną iest rzeczą, iż mianowicie od założenia zakonu kaznodzieyskiego czyli Dominikanów w roku 1198, i Franciszkanów roku 1206 upowszechniły się kazania, nie wypada stąd, żeby w oyczystym ięzyku były napisane. Dla tego przy mnóstwie kazań Łacińskich do ludu we wszystkich narodach, bardzo mało iest kazań w mowie oyczystey, a o naszych takowych Polskich kazaniach nie mamy dotąd żadnego śladu. — Przyczyna może do tego być i ta, że ie z Czeska pisano, albo nawet i po Czesku, bo wtedy ięzyk Czeski ieszcze mniey się co do pisowni albo prawie w cale nic nie różnił od polskiego. Wszakże i w pierwszych drukach polszczyzny waha się ortografia między Czeską i Niemiecką pisownią, a ta niepewność była większa, kiedy druków wcale nie było. W Statutach Pełki Arcybiskupa Gnieźnieńskiego r. 1237 nakazano: aby lud umiał Oycze nasz, Skład Apostolski i modlitwę *Kaię się*, ale niestetysz w tym rękopiśmie Wrocławskim z którego czerpałem, wszystkie te modlitwy iuż nie były umieszczone. Co Długosz wspomina o rękopismach Polskich dla królowey Jadwigi pisanych (Libro X. 161), to nie może podpadać wątpliwości; lecz dziwną iest rzeczą, że się w Czechach te pisma i legiendy do dziś dnia w starych rękopismach znayduią, a u nas ich nie masz wcale, oprócz iednego Psałterza z którego wypisy dał JPan Słowacki w Dzienniku Wileńskim N. 3 k 206 r. 1815. Wszęgzie piękna płeć naypierwey zwykła była żądać oyczystych pism, a tak i my podobno pierwszym staraniom królowey Jadwigi winniśmy odosobnienie tłómaczonych pism naszych od Czeskich. Przekład całey biblii przez Jędrzeia z Jaszowic, także ieżeli nie iey, to czwartey Władysława Jagiełły żonie Zofii przypisać należy, *ob. Miscell. Crac. Fasc. II.* Atoli pierwsze druki nawet u nas zarywaią to Czeszczyzny to Ruszczyzny, i Leonarda Dominikana tłómaczenie biblii potróyne (znane pod imieniem biblii Leopolity) dla tego ustąpiło Jakóba Wuyka tłómaczeniu r. 1599. że wiele w Szarffenbergierowskich bibliach r. 1561, 1574, 1577, czerpano z tłómaczenia Czeskiego, a to nietylko w poiedynczych słowach, iak np. *witeżny* zamiast *zwyciężny*, ale wcałych myślach mieysc rozmaitych. Jak za Łukasza Gornickiego ieszcze w XVI wieku Czeszczyznę mięszano do Polszczyzny, świadczy Dworzanin iego k. 45—53. co i X Piramowicz w wymowie swoiey w Tom. I. w dodatkach wydrukował. Trudno dziś czasem poznać, czy stare pismo iakie iest Cze-

skie czy Polskie; a nie ma wątpliwości, że iak na Rusi czytano książki w starym ięzyku cerkiewnym, choć nim nie mówiono, tak też i u nas czytano po Czesku, choć mowa iuż nasza była odmienna od Czeskiey; prędzey bowiem odmienia się mowa, niż pismo. – W statutach Pełki wyżey wzmiankowanych r. 1237 są te słowa ciekawe o szkołach Polskich: „*Stanowiemy, aby wszyscy rządcy kościołów czyli ple-* „*bani w całey dyecezyi narodu Polskiego będący, dla sławy swych kościołów i na sła-* „*wę Pańską mieli szkoły z pozwoleniem biskupiem ustanowione, żeby nie umieszczali* „*w nich do zarządzania niemi Niemców, chyba żeby byli w Polskim ięzyku biegli do* „*tłómaczenia autorów dla młodzieży z Polskiego na Łacińskie* *)

Wyszła takowa uchwała na cztery lata przed okropnem spustoszeniem kraiu przez Tatarów r. 1241. Zatym iuż 60 lat późniey, to iest r. 1313 przy powtórzeniu tey uchwały, widać odmiany dla nauk nie bardzo pomyślne. Jakób Swinka Arcybiskup Gnieźnieński iuż nie mówi o wszystkich rządcach kościołów, lecz tylko temi słowy: „*Stanowiemy oprócz tego do utrzymania i rozszerzenia ięzyka Polskiego, we wszyst-* „*kich mieyscach kościołów katedralnych i konwentualnych (zakonnych) gdziekolwiek-* „*bądź, aby Rektorowie uczniów szkolnych nie byli ustanowieni inni, iak tacy, którzy* „*właściwie znaią ięzyk Polski i mogą tłómaczyć Autorów na ięzyk Polski* **).

Był zatym bez wątpienia ięzyk Polski w używaniu po szkołach i kościołach, ale wszelako podobno kwitnąć nie mógł, gdy w nim nie wiele pisano Rycerska poezya za czasów domu Hohenstaufen w XII i XIII wieku, liczy między 140 wierszopisami zbioru Manessego i Henryka Xiążęcia Wrocławskiego ze krwi Piastów, i tenże nasz Piast żadnemu innemu z miłośnych swego wieku poetów (*Minnesaenger*) nieustępuie. Ale i u nas musiała być wtedy, a może i wcześniey i późniey iakaś rycerska poezya, bo tego pokazuią się ślady w kronikach naszych Łacińskich np. u Bogufała r. 1253 k. 21 pieśń o Wandzie, k. 26 o Mieczysławie, k. 37 o Walgierzu Wdałym i t. d.

W iednym rękopismie r. 1408 *decisiones rote magistri Wilhelmi Hartborg*, pisanym przez Jana Monugding, zdarzyło mi się znaleźć pieśń *Boga rodzica* (tak tam stało); a pod nią owey światowey piosneczki słowa, zapewne początek tylko śpiewu miłosnego:

Ach mylosscz czosz my uczynila,
Esz-esz (*iżeś*) me tak oślepila:
Esz estni scheje (*że ieszcze żyię*)
Na myloscz podal (*na miłość podałbym to prawo*)
Yako bych nykogo na swecze znal (*iakobym nikogo nie znał na świecie*).

Niestety daley nie było nic więcey w tymże rękopiśmie. Wilhelm Hartborch kiedy żył, nie wiem.

Jak niemieckie śpiewy Bardów przez Karola wielkiego zbierane, albo do szczętu zaginęły, albo dotąd odkryć ich nie można było; tak się dzieie i działo w naszey dawney rycerskiey i miłosney poezyi. Ale dla tego ieszcze nam rozpaczać nie trzeba, że się nic nie odkryie, bo mało dotąd u nas o to się pytano. Zaniedbanie starożytności było u nas raczey powszechnem.

---

*) Item statuimus, ut omnes eccloesiarum rectores seu plebani per universam dioecesim polonice gentis constituti, pro honore suarum Ecclesiarum & ad laudem dominicam habeant scholas per licentiam dominicam statutas; non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingva ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati.

**) Statuimus insuper ad conservationem & promotionem lingvae in singulis locis ecclesiarum Catnedralium & Conventualium & aliis quibuscumque locis non ponantur rectores scholarum, nisi lingvam polonicam proprie sciant, & possint pueris auctores exponere in polonica lingva.

Że Bogufała rękopisma są daleko rzadsze od innych, iest wiadomo: a przyiaciel ieden z Czerwoney Rusi napomykał mi, iż podobno właśnie dla tego zaniechano przepisywać tey kroniki, że baieczki po części pogańskie wspominała, a może nawet i w oryginale swym osnowę ich całą zawierała: dla tego lepiey się podobał styl Kadłubka, niż proste powieści Bogufała. Nie wiem czy ten domysł iest prawdziwy, zdaie się być zbyt śmiałym, dla tego zostawiamy go bez zdania o nim żadnego. Że na zachodzie ze wszystkich słowiańskich narodów Czesi naypierwey zaczęli pisać literami Łacińskiemi na Gotyckie przekręconemi, iest pewną; ale kiedy ich alfabet nastał, to znowu zakryła niepamięć. Dosyć, że oni naypierwey zaczęli pisać w rodowitym ięzyku *in vulgari.* Tak bowiem wszędzie nazywano oyczysty ięzyk, i tak w nadaniach naszych Piastów *in vulgari* znaczy po Polsku. Ob. *Knispels Geschichte von Schwiebus* i zbiór *Sommersberga*, gdzie w nadaniach Henryka Brodatego i innych dwoiakie mieysc nazwiska, iedne Polskie, a drugie Niemieckie. Przy Polskich zaś stoi tylko wyraz *in vulgari.*

(Dok. nast.).

JAN BEŁCIKOWSKI.

Komentarze literackie do wojny domowej.

(Największy błąd asylimatorów).

II.

Nazywając gieneralnego krytyka z obozu asymilatorów, największym wrogiem asymilacji, zbliżano się raczej do prawdy, niźli oddalano od niej.

Aczkolwiek bowiem nieliczne zaledwie jednostki w narodzie naszym, w powszechnym życia naszego zamęcie, znajdywały czas i siły na pogłębienie literatury, aczkolwiek w oczach wielu za uciążliwem i za zmudnem było to idealne przejście, ta przełęcz, dzieląca literaturę od życia, zbyt jednak już jawnem i zuchwałem stawało się czasami to lekceważenie wielkiej i zawsze twórczej w narodzie tradycji, aby, klęskami nawet do dna wyczerpany, omdlewający instynkt narodu nie odczuł i nie dojrzał, iż w dziedzinie duchowości jego odbywają się jakieś tranzakcje niejasne, ciemne, nic z dobrem pospolitem wspólnego nie mające.

Coraz głośniej wreszcie rozlegające się nawoływania do pogodzenia, do zsyntetyzowania literatury z życiem, ułatwiały wniosek, do którego coraz liczniejsze rzesze inteligencji dojść już mogły, wniosek, który ogłaszał, iż cokolwiek kto popiera w literaturze, toż samo zwolennicy jego popierają w życiu.

Gdy więc w literaturze systematycznie, planowo, z zaciętością fanatyczną niszczono w obozie asymilatorów poczucie wartości przedmiotu, tej jedynej, jak wspomnieliśmy, podstawy odrębności sztuki polskiej, podobnież musiało się dziać i w życiu.

I tam zapewne równolegle z wysławianiem znaczenia podmiotu, szła robota, zmierzająca do zniszczenia wszelkiego w Polsce przedmiotu.

A już na taki stan rzeczy wcześniej, czy później, naród zareagować musiał.

I, w istocie, tu i owdzie dawały się już słyszeć wybuchy gniewu i oburzenia.

Na nieszczęście, pojawiały się one w formie nadto żółcią przepojonej, co też i usprawiedliwić mogło milczenie przeciwników.

Niebawem atoli w obozie obrońców wielkiej tradycji, wielkich, nie tylko zadań, ale i ambicji i nawet marzeń literatury polskiej, zabrał głos literat, którego wystąpienie najmniej o tendencje napastnicze posądzonem być mogło.

Wystąpił on z całym spokojem i z całą świadomością celów i środków.

Wsłuchując się w ciągu lat kilku w najtajniejsze drgnienia twórczej duszy polskiej, zrozumiał ją. Zrozumiał, iż celem duszy tej, w duchu tworzącej, nie jest ani nauczanie, ani wzruszanie, ani tembardziej zabawianie narodu, ale stworzenie państwa duchowego, czyli inaczej, ojczyzny duchowej.

Ale nie tej ojczyzny platonicznej, nadobłocznej, lecz tej, któraby prawo swoje, władzę swoją i sąd swój miała, jako wierne odbicie utraconej ojczyzny ziemskiej będąc z nią i w zasadach się utożsamiając.

Pewnością, a już wnet i wiarą gorącą w prawdziwość i w niezniszczalność tego rozmachu dziejowego duszy polskiej przejęty, literat ów (o nazwisku mało popularnem) opracował projekt nowej nauki o Naszej Ojczyźnie Duchowej, której część szczytową miał zająć statut ojczyzny duchowej, prawodawstwo ducha polskiego na fundamentach dzieł i czynów twórczych dusz polskich wzniesione.

W ten sposób z literatury polskiej miało się wyłonić to, co najświętsze jest— prawo.

Spełniwszy atoli zadanie literatury polskiej należało podążyć do urzeczywistnienia jej ambicji.

A cóż mogło być bardziej ponętnem, bardziej płomiennem, bardziej upragnionem dla duszy twórczej polskiej nad dążenie, aby ów statut duchowej ojczyzny polskiej stał się statutem dla świata całego, aby został wcielonym, jako część integralna i do kodeksu Napoleońskiego, i do kodeksu kanonicznego, karnego i t. d.*)

Tą drogą jedynie możnaby wyzwolić literaturę z tego stanu niemocy upokarzającej, w którym ma się wszystko, prócz władzy wykonawczej i prawodawczej.

Określiwszy w ten sposób zadania najwyższe, i cele, i ambicje twórczości polskiej, literat ów w ten oto sposób ujął zadania krytyki polskiej:

Zadaniem krytyki polskiej ma być zbadanie i wykazanie stosunku danego dzieła do owego, wyż wspomnianego, statutu ojczyzny duchowej polskiej.

Najbardziej wzruszające, najbardziej piorunujące dzieło o ile nie zawiera w sobie ani zdań, ani postaci, któreby mogły wejść w skład Statutu Ojczyzny Duchowej i wzbogacić go i splendoru mu dodać, nie ma żadnej wartości narodowej ani powszechnej, zaliczonem być winno do rzędu przyjemności osobistych, prywatnych, od sądu wszelkiego i od oceny zwolnionych.

Krytykiem polskim rzeczywistym będzie ten, który po za krytyką w sensie wspomnianym, innych celów nie zna. Krytyk polski może unicestwić nawet najpiękniejsze t. zw. dzieło sztuki o ile ono nie przedstawia żadnej wartości dla prawa, dla prawodawstwa ojczyzny duchowej.

Oczywiście, prócz krytyki, jako czynnika, pod gmach ojczyzny podwaliny wznoszącego, ku celowi temu zmierzać solidarnie mają i te środki wykonawcze, któremi świat literacki rozporządzać winien, a więc: teatr, pisma, szkoła i t. d.

Teorja i koncepcja literata owego zostały tu omówione, aczkolwiek w skrócie znacznym, a to w celu wykazania, iż nawet przedmiotowe, do sanacji anarchji naszej duchowej zmierzającej rady i sposoby, przez krytykę asymilatorów, a już osobliwie, przez gieneralnego ich wodza w Warszawie, milczeniem przeciągłem i lekceważeniem zbywane były.

---

*) Aby każy naród powiedział: Najlepszem jest prawo, wywiedzione z twórczej duszy polskiej.

A ponieważ nie w tem, co się mówi, jeno w tem, gdzie się milczy, ukrywa się złoto „Skarb prawdziwy", tem łacniej więc każdy się przekona, co za skarby dla Polski taiły w sobie tendencje asymilatorów.

Takim też i był, między innemi, ich stosunek do pierwszej próby skonstruowania czynu królewskiego, literackiego, próby odrodzenia krytycyzmu w Polsce.

Jakiekolwiekbądź zarzuty można było czynić literatowi owemu, jakiekolwiek braki on posiadał, niepodobna było zaprzeczyć ani zakwestjonować, iż on to pierwszy ogłosił niezależność krytyki od sztuki, odrzucił precz wszelki dogmat artystyczny, on to pierwszy orzekł, iż krytyka polska ma swoje cele własne, prądom artystycznym niepodległe: dopełnienie dla naszej Ojczyzny Duchowej tegoż, czego dokonał Kazimierz W. dla naszej Ojczyzny ziemskiej.

To też byli tacy, osobliwie śród młodych, który za to go tylko, za to jedynie, za krytyka poczytywali, on jeden bowiem miał odwagę powiedzieć, iż wszystko po za krytyką jest dlań obojętnem.

Ale rozmiłowanie w monstrualności i karykaturalności było tak silnie rozpowszechnione w epoce ówczesnej, iż karykatury krytyków odniosły znakomitą przewagę nad przedstawicielami rzeczywistego poczucia krytycznego.

Podziwianie oraz zachwycanie się elukubracjami „krytyków", powiązanych dogmatami artystycznymi, krytyków, którzy zajmowali się daleko bardziej sztuką, niż niejedni artyści, krytyków bez celu, stokrotniej dogadzało gustowi publiczności, aniżeli dążenie do prostej, jasnej, niczem niezamąconej linji krytyki rzeczywistej.

Glossatorów, a już co najwyżej komentatorów, ogłaszano za wyrazicieli najsubtelniejszego u nas krytycyzmu, a z tego się wyłaniał chaos i zamęt, śród których pewne natury czują się jaknajlepiej, jak w swoim własnym się czują żywiole.

(Dok. nast.)

MARCELI ENDE.

Krzysztof Szydłowiecki.

W zimie r. b. p. J. Kieszkowski wydał cenną monografię o Krzysztofie Szydłowieckim, W. kanclerzu koronnym.

Kanclerz—jeden z najwybitniejszych współczesnych dyplomatów—popełnił szereg błędów kardynalnych przynoszących Polsce i jej idei Jagiellońskiej niepowetowane straty, — to też rzućmy zasłonę na ciemne plamy działalności Krzysztofa Szydłowieckiego a oglądnijmy jasne i dodatnie momenty historji naszej kultury.

Krzysztof Szydłowiecki, jako mecenas sztuk pięknych, był wszechstronnym ich patronem, budując i zamawiając dzieła rzeźby i malarstwa, gromadząc zbiory książek i rękopismów. Brat Krzysztofa, Mikołaj był również znanym mecenasem architektury. On to poleca budowę, lub przynajmniej dekoracyę wspaniałego zamku Szydłowieckiego — Franciszkowi Della Lora, temu samemu, który dla Zygmunta wznosi przepiękne krużganki Wawelskie. Niezmiernie charakterystycznem też jest ówczesne świadectwo o Mikołaju Szykłowieckim, że zamek Olsztyński „nawpół

cuchnący, podobny raczej do ciemnej jaskini Plutona w wspaniałą i wdzięku pełną zamienił siedzibę, utworzywszy z niej prawdziwy przybytek Gracyi.

Krzysztof Szydłowiecki, zapatrzony w dzieła owiane czarem włoskiego Odrodzenia, stosuje ten styl i w Polsce w budowlach, których był inicyatorem. Na tem polu czynnym był bardzo, wznosi bowiem portal w Kollegiacie Opatowskiej (od strony północnej), miasto samo otacza wałem i murami, fortyfikuje Sambor, zakłada wodociągi w Opatowie, wznosi wspaniały zamek w Ćmielowie — w swej właściwej rezydencyi, buduje kaplicę opodal zamku, restauruje zamek w Korczynie, funduje sławne kuchnie „jakich przedtem w całem Królestwie nie było". Wreszcie zamek w Gostyniu dwukrotnie podnosi z ruiny, a w Łukowie dworzec wznosi wielkim sumptem.

„Jeśli opisana działalność Krzysztofa Szydłowieckiego na polu budownictwa była świadectwem zamiłowania jego do okazałości, do komfortu, słowem mówiła o radości życia, to pomniki rzeźby z imieniem kanclerza związane zrodził z jednym wyjątkiem ból za stratą najbliższych, lub rozmyślanie o własnej śmierci".

Dzisiejszą fotografię zastępował w owych czasach raczej medalion, jak sztych, lub portret malowany olejno, a działo się to głównie dlatego, ponieważ medalierstwa „jako sztuki wolnej mógł imać się każdy bez przymusu cechowego" „nie dziwna więc" mówi autor „że i taki nieodrodny syn swej epoki, jak Krzysztof Szydłowiecki pragnął w formie tej, a raczej w formie pokrewnej medalionu oblicze swe potomności przekazać". Kanclerz jest również gorliwym rzecznikiem monumentalnej rzeźby. Funduje płyty bronzowe w licznych kościołach członkom swej rodziny i sobie za życia wedle częstego wówczas zwyczaju.

Rzeźbiarze w tej epoce nie rzadko posługiwali się maskami z żywego modelu, a również i pośmiertnymi, jak o tem świadczy słynny bronzowy biust Dantego w muzeum w Neapolu. Najstarszym pomnikiem tego rodzaju jest głowa Isabeau Aragońskiej, żony Karola Śmiałego w grobowcu Cosensa (Calabrya). Według Lenoiera figury woskowe królów francuzkich używane do ceremoniału pogrzebowego były wzorem dla twórców grobowców królewskich w St. Denis: ścisły związek tych że figur z rzeźbą kamienną omawiają już Maie Courajet. Vasari podnosi znaczenie i wpływ tych masek na rozwój realistycznej sztuki XV wieku. Wiadomo bowiem, że w patrycyuszowskich domach Florencyi ustawiano biusta członków rodziny, które były niczem innem jak tylko przekształceniem owych masek. Widzimy to np. w polichromowanym biuście z terracoty Łukasza Pitti w pałacu Pittich, Tassa w Muzeo Tassiano w Rzymie, U nas profesor Maryan Sokołowski pierwszy przypuszcza, że istniał podobny zwyczaj, a mianowicie, że maska była pomocną przy odkuwaniu pomników grobowych, wykonywanych w marmurze: Andrzeja Krzyckiego, biskupa Gruszczyńskiego, Jana Olbrachta i św. Stanisława. W podobny sposób sądzi autor miała się rzecz z rzeźbą głowy nieletniego Zygmunta Szydłowieckiego na nagrobku bronzowym w Opatowie. Autor przypisuje też pełen wdzięku oryginał Stanisławowi (Stenczel) Stwoszowi (Stosch). Płyta ta jest na całym obszarze Polski jedynym metalowym pomnikiem dziecka, a w każdym razie bardzo rzadkim przykładem i za granicą tego rodzaju rzeźby. Pomnik grobowy Krzysztofa Szydłowieckiego w obecnym stanie składa się z trzech różnorodnych dzieł sztuki, które powstały w trzech rozmaitych epokach i były wykonane przez różnych artystów. Dzieła te dopiero później złączono w jedną całość. Autor rozwodzi się zresztą zupełnie słusznie szczegółowo nad środkową częścią przedstawiającą „Lament" wszystkich stanów nad śmiercią kanclerza, i widzi w nim plastyczną syntezę żalu całej Polski na wieść o smutnym wypadku. Widzimy tutaj króla — tuż obok spo-

strzegamy, jak jedni senatorowie stoją w zadumie, inni zaś uważnie rozprawiają — duchowni kornie przyjmują wiadomość—z patosem dworzanie — z liryzmem chłop wiejski — „szlachcic krewki marszczy brwi, a włoski muzykant żywo gestykuluje". I psy instynktem odczuły ten smutny nastrój, jedne podniósłszy pyski wyją, inne znowu zwieszają głowy. Tylko sokołom teraz swobodnie, gdy pana ich niema, przywrócono im wolność. Grają one tutaj podobną rolę, jak owe sokoły gonione przez psy u spodu sarkofagu Władysława Jagiellończyka i są niewątpliwie podobnie, jak tam, symbolem śmierci, po zgonie bowiem myśliwego obdarzano wolnością ulubionego jego sokoła. Autor sądzi, że nazwa „Lament" na oznaczenie tej sceny sarkofagu jest bardzo słuszną, ponieważ równie wiernie oddaje jej żałosny charakter, jak współczesne i z XVII wieku pochodzące różne wierszowane „Lamenty", które z podobną rzewnością malowały analogiczną nastrojem chwilę. W dalszym ciągu mówi autor: „w naszem plastycznym lamencie, chociaż ogólny żałobny nastrój jest ten sam, sądzę jednak, że skala wyrażonego żalu jest tutaj z wyjątkiem trenu na śmierć Urszuli" o wiele bogatszą niż w innych lamentach, obejmuje bowiem wszystkie odcienia bólu serca ludzkiego od cichego Smutku siedzącego pacholęcia, przypominającego rzewne postacie niewiast i młodzieńców na Stelach Ateńskiego cmentarza, aż do głośnych żalów, pełnych szlachetnego patosu dworzanina i mieszczan—patosu niemal Laokoona".

(C. d. n.).

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

O wykonaniu opery **„Tannhäuser"** — wznowionej na zakończenie tegorocznego sezonu opery warszawskiej na scenie teatru Wielkiego

w № 120-ym **„Kurjera Porannego"** — pisze **Ro**:

Wiersz 1-y od góry:

„Przez dziwną kombinację kontrastów nastrój w operze był wczoraj smutny z powodu właśnie zbyt wesołej dyrekcji p. Ciminiego.
Zaiste kapelmistrz ten złożył wczoraj dowód skandaliczny, że duch jego i natchnienie Wagnera należą do dwóch odrębnych światów.
Tempa prowadzone były w stylu wprost operetkowym o ile były szybsze, w powolnych zaś raziła rozwlekłość, jednostajność i — nuda.
P. Ciminiemu brak zupełnie tego wewnętrzndgo wyczucia, tej intuicji artystycznej w stosunku do arcydzieł Wagnera, która daje frazowaniu całe bogactwo subtelnych odcieni; zamiast właściwego wytrzymania tak zwanych oddechów, odpowiedniego akcentowania, całej gamy środków ekspresyjnych, musieliśmy słuchać „Tannhaeusera" prowadzonego ryczałtowo, pobieżnie, z lekkim humorem włoskim, z temperamentem często bezmyślnym lub zapamiętałym, którego charakter poznajemy w całem zachowaniu się p. Ciminiego. Jego gwałtowne rzuty i skoki jakby pod działaniem sprężyny, jego kontorsje i rozkosznie bolesne uśmiechy mają niewiele wspólnego ze stylem Wagnerowskim, gdzie potrzebne jest skupienie, głębia i polot wielkiej poezji.

Ohydnie była prowadzona uwertura. Wstęp do 3-go aktu raził zacięciem humorystycznem i na każdym kroku słuchacz estetycznie wyrobiony gorszyć się musiał profanacją nieśmiertelnych pierwiastków natchnienia."

W zakończeniu:

„Śpiewy w głębi sceny wykonane, chór pielgrzymów i t. p. raziły niedokładnością, fałszem i niewyrazistością."

w № 118-ym warszawskiego „**Słowa**" — pisze **J. R.**:

Wiersz 1-y od góry:

„Wznowienie „Tannhäusera" przypominało wnowienie „Śpiewaków Norymberskich" pod tąż samą dyrekcją p. Ciminiego, który pomimo najlepszej woli przekształca zwykle dramaty muzyczne Wagnera na lekką operę włoską pod względem frazowania i pojmowania tempa.

Cały styl muzyczny wczorajszego przedstawienia był chybiony z winy kapelmistrza, który głębokiej, podniosłej poezji „Tannhäusera" wyczuwać nie potrafi."

w № 201-ym „**Nowej Gazety**" — pisze **H. O.**:

Wiersz 1-y od góry:

„Wczorajsze wznowienie „Tannhäusera" było ostatecznym dowodem, w jakim stopniu brakuje naszej operze odpowiedzialnych czynników „rządzących". — Przedstawienie wczorajsze, mimo pierwszorzędnych sił wokalnych, mimo zespołu solistów, których w takim składzie, jak wczorajszy, niewiele posiada scen europejskich, odbyło się pod hasłem bezradności i braku stylu tak pod ściśle muzycznym, jak pod reżyserskim względem. Upór, z jakim czynniki decydujące powierzają dzieła Wagnera do dyrygowania p. Ciminiemu, jest doprawdy zdumiewający; nie można — jak to już parokrotnie powtarzaliśmy — pomawiać p. Ciminiego o brak sumienności artystycznej; jest on podobno aż przesadnie pilny w pracy przygotowywania orkiestry, co tem jaskrawszy daje dowód jego absolutnej nieudolności w opanowywaniu różnorodnych stylów, a specyalnie już możliwości zagłębiania się w dziełach Wagnera."

W zakończeniu:

„należałoby scena za sceną prostować pojęcie muzyki wagnerowskiej w interpretacyi p. Ciminiego; rzucające się w uszy były zbyt wolne tempa ostatniego ustępu z aktu I (Wolfram, następnie sekset), oraz motyw Tannhäusera, powracającego z Rzymu (waltornie i chromatyczny pochód w basach), wzięty prawie dwa razy za wolno!. Kostyumy, prócz wspomnianego p. Waydowej i p. Dygasa (tylko w akcie II), były przykładem złego smaku i braku kultury artystycznej".

w № 118-ym „**Gazety Warszawskiej**" — pisze **F. S.**:

Wiersz 32-gi od góry:

„Tannhäuser" w tem wystawieniu zasługuje i prosi się o to, aby go licznym udziałem w przedstawieniach zatrzymać na stały pobyt, pozwolić mu, by wydoskonalony jeszcze w szczegółach zajaśniał całą pełnią swej piękności."

Wiersz 5-y — niżej:

„trzeba wyrazić słowa pochwały orkiestrze, która swe zadanie traktowała z pietyzmem odpowiednim, dochodząc do rezultatu pożądanego. Chór przygotowany był poprawnie, wogóle praca p. Ciminiego i Lewickiego była staranna i musiała być bardzo pilna."

w № 201-ym „**Gońca Wieczornego**“ — pisze **F. Sz.**:

Wiersz 40-y od góry:

„Kierownictwo muzyczne i reżyserja osiągnęły rezultat bardo dobry.“

Wiersz 4-y — niżej:

„Orkiestra wykonała z całą dokładnością rzecz swoją i zasłużyła na pochwałę.“

W zakończeniu:

„Zasługi reżyserskie i kapelmistrzowskie mają przy wznowieniu „Tannhäusera“ pp.: Lewicki i Cimini.“

w № 120-ym „**Kurjera Warszawskiego** — pisze **Aleksander Poliński**:

W zakończeniu swego sprawozdania:

„Chóry swą dużą rolę śpiewały czysto i rytmicznie, a w marszu i w finale drugiego aktu sprawiały się wprost wybornie. Dla orkiestry mam same pochwały za subtelne cieniowanie i czystość intonacji nawet w najtrudniejszych technicznie frazesach. Kapelmistrz Cimini, który studjował partycję w Berlinie pod słynnym kapelmistrzem Muckiem, jaknajlepiej wywiązał się z zadania. Wszystkie tempa — oprócz inkantacji Tannhäusera do Wenery w końcowej scenie turnieju, wziętej za szybko—były wzorowe, odpowiadały bowiem ściśle tempom, używanym w Bayreucie, Monachjum i wogóle w ogniskach muzycznych, specjalnie wagnerowskich. Wysoce artystyczne, koncertowe wykonanie uwertury silne wrażenie wywarło, równie jak przegrywki do ostatniego aktu. Z członków orkiestry na wyróżnienie zasługuje harfistka, p. Bologna, za wysoce dokładny, wprost po mistrzowsku wykonany szereg towarzyszeń solowych do popisów turniejowych, oraz arji Tannhäusera i Wolframa.
Złoty wieniec zapewne otrzyma reżyser Lewicki od dyrekcji za niezwykle staranne i efektowne opracowanie całego *mise en scène*.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

William Shakespeare. — „*Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*“—Tom VIII. z dwoma ilustracjami. — Spis rzeczy: „Król Ryszard III.“ i „Król Henryk VIII“ w przekładzie L. Ulricha, z przedmowami dra Romana Dyboskiego. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 228 — Cena: 75 kop.

Marya Konopnicka. — „*Jobsiada*“ — Epos komiczne doktora Karola Arnolda Kortuma przekładania Maryi Konopnickiej. — Warszawa 1913.—Sumptem Gebethnera i Wolffa. — Stron 152

Kazimierz Tetmajer.—„*Koniec epopei*“—Tom II —Warszawa. — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. — Lwów: H. Altenberg. — Stron 264.

Mieczysław Romanowski. — „*Wybór poezyi*“ — Układ i słowo wstępne Julii Dicksteinówny. — Tomy I. i II. — Warszawa. — Biblioteka Literacko-Artystyczna „Muzy“ pod redakcyą Jana Lorentowicza. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. — Stron 182 + 184.

Tadeusz Miciński. — „*Xiądz Faust*“ — Powieść. — Kraków. — Spółka nakładowa „Książka“. — Składy główne: Kraków, S. A. Krzyżanowski. — Warszawa, E. Wende i S-ka — Łódź: Ludwik Fiszer. — Stron 371 — Cena: 3 rb

Gabryela Zapolska. — „*Modlitwa Pańska*“ — Z ilustracyami. — Warszawa. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Lwów: H. Altenberg. — Stron 177.

Gabryela Zapolska.—*„Kobieta bez skazy"* — Powieść. — Warszawa — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 376 — Cena: 2 rb.

(Na okładce książki nalepiono następującą wzmiankę orjentacyjną:) „Najnowsza powieść autorki „Wodzireja" jest rozwinięciem tematu, już raz poruszanego w komedyi pod tym samym tytułem. Co jednak w utworze scenicznym miało charakter zarysu szkicowego, zacieśnionego granicami kulis, o liniach nazbyt ostrych i niedostatecznie czasem uzasadnionych efektach teatralnych, — w powieści zyskało na pogłębieniu psychologicznem. Rysunek duchowy „Kobiety bez skazy" staje się wyrazistym i bliższym prawdy. Znakomita autorka z właściwym sobie talentem rozwinęła w tej powieści takie bogactwo obserwacyi, tyle przenikliwej intuicyi w odgadnięciu duszy kobiety, w gruncie rzeczy amoralnej, pokrywającej wewnętrzną walkę zbuntowanych zmysłów osłoną pohańbionych ostatecznie zasad etycznych, że powieść ta, podobnie jak większość utworów Zapolskiej, staje się prawdziwym dokumentem psychologicznym, pełnym wyrazu, odmalowanym w barwach mocnych, dosadnych. Traktuje się tu o rzeczach, „o których się nie mówi", lecz że uczyniono to z prawdziwym artyzmem o wysokiej kulturze literackiej i z żywiołową siłą temperamentu, całość przeto równie kipi werwą życia, jak bogatą artystyczną świadomością."

Wiktor Gomulicki. — *„Dobosz z pod Eylau"* — Obraz dramatyczny w trzech częściach. — Okładkę i rysunki w tekście wykonał S. Sawiczewski.—Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Lwów: H. Altenberg. — Stron 89.

Mieczysław Srokowski. — *„Krew"* — (Spis rzeczy: „Krew" — „Maryjka" — „Półtora świata" — „Dwie noce" — „Lipy" — „Opowiadanie kasztelanowej" — „Primavera" — „Chwila" — „Opowiadanie furyata" — „Anka" — „Jesienna róża" — „Ostatni list" — „Bez duszy" — „Virgo intacta" — „Izba na czwartaku").— Wydanie drugie.—Warszawa. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S ka. — Lwów: H. Altenberg — Stron 252.

Kazimierz Gliński. — *„Stare lwy"* — Powieść.—Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 307 — Cena 1 rb. 60 kop.

Kazimierz Gliński.—*„Pan Filip z Konopi"*—Warszawa 1913.—Tomy I. II i III „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 408.

Jan Lorentowicz. — *„Młoda Polska"* — Tom III. — (Spis rzeczy: „Kazimierz Tetmajer" — „Jan Lemański" — „Adolf Nowaczyński"). — Warszawa — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka — Lwów: H. Altenberg — Stron 268.

Henryk Zbierzchowski.—*„Anioły płaczą"* — Powieść. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S ka. — Stron 280— Cena: 1 rb. 40 kop.

Teodor Jeske-Choiński.—*„W pętach wolnej miłości"*—Powieść współczesna. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S ka — Stron 250 — Cena: 1 rb. 40 kop.

Maciej Wierzbiński. — *„Małżeństwo na próbę"* — Powieść. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 248 — Cena 1 rb 40 kop.

Jan Huskowski. — *„Gesty"* — Powieść współczesna. — Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i Syna we Lwowie.—Stron 215 - Cena 1 rb. 20 kop

Jan Misiewicz. — *„Głos sumienia"* — Nowele. — Warszawa 1913. — W drukarni St. Niemiry S-ów, pl. Warecki № 4 — Stron 176.

Władysław Jagniątkowski.— *„W krainie bokserów"* — Powieść. — Z portretem autora. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków. G Gebethner i S-ka. — Stron 370 — Cena: 1 rb. 60 kop.

Konrad Libicki. — *„Poezje"* — Warszawa: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 157 — Cena: 1 rb 20 kop.

Kazimierz Wroczyński — *„Bengalskie ognie"* — Noweletty-Fraszki — Warszawa. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Lwów: H. Altenberg. — Stron 217. (C. d. n.).